

Przy okazji rozmów na temat podejmowania przez włodarzy kontrowersyjnych decyzji-w szczególności decyzji personalnych, osoby te decyzje popierające często posługują się jednym argumentem: nowi „mają prawo” do samodzielnego dobierania sobie współpracowników. Wobec działań podejmowanych w ostatnich 2 latach przez burmistrza Gminy Kęty coraz częściej się zastanawiam, jak daleko to „prawo” sięga, i komu tak naprawdę służy. Bo że służy tym „nowym” - bez wątpienia. Ale czy służy Gminie i jej Mieszkańcom?

Motto:

"Obowiązkiem władz gminnych jest rzetelne rozpatrywanie wniosków wszystkich mieszkańców, w tym wsluchiwanie się w każde indywidualne stanowisko zgłaszane przez mieszkańca..."

wyciąg z programu wyborczego Stowarzyszenie MIG XXI z roku 2010

„Number one”, czyli ile są warte 192 głosy

Przy okazji rozmów na temat podejmowania przez włodarzy kontrowersyjnych decyzji-w szczególności decyzji personalnych, osoby te decyzje popierające często posługują się jednym

argumentem: nowi „mają prawo” do samodzielnego dobierania sobie współpracowników. Wobec działań podejmowanych w ostatnich 2 latach przez burmistrza Gminy Kęty coraz częściej się zastanawiam, jak daleko to „prawo” sięga, i komu tak naprawdę służy. Bo że służy tym „nowym” - bez wątplenia. Ale czy służy Gminie i jej Mieszkańcom?

I co tak naprawdę oznacza „wygrać wybory”. Czy już sam fakt uzyskania o kilka czy kilkaset (na przykład o 192 w skali ponad 30 tysięcy mieszkańców) głosów więcej od swojego rywala, co nawet nie daje pełnego 1 procenta przewagi, upoważnia „nowego” do całkowitej negacji wszystkiego, co robili poprzednicy? Czy to upoważnia do radykalnej wymiany kadry kierowniczej nie tylko w Urzędzie, ale i jednostkach podległych? I wreszcie, czy to upoważnia do całkowitego lekceważenia niemal połowy radnych, którzy przecież reprezentują znaczną część mieszkańców Gminy? Moim zdaniem – absolutnie nie.

O ile zwycięstwo z poparciem - powiedzmy 85% - może u osoby niedoświadczonej o słabym charakterze prowadzić do popadnięcia w samouwielbienie, o tyle 51% do 49% bezsprzecznie oznacza: część Mieszkańców chce zmian, ale niemal taka sama część pragnie kontynuacji. Mój tok rozumowania w odniesieniu do sytuacji w Gminie Kęty po wyborach 2010 potwierdzają również wyniki wyborów do Rady Miejskiej: 8 przedstawicieli „MIG”, 8 „Wspólnota” i tylko 5 (w tym ja) spoza tych komitetów.

Mając to na uwadze, rozumiem że Mieszkańcy Gminy nie powiedzieli w listopadzie 2010: Tomaszu Bąk: CHCEMY REWOLUCJI, RZĄDŹ I DZIEL! Powiedzieli: dajemy szansę, będziemy obserwować!

Osobiście żałuję, że po wyborach nie podjęto próby kontynuowania tego, co dobre i jednocześnie udoskonalania, poprawiania, dodawania tego, czego brakowało. Tego przecież chcieli Kęczanie idąc do wyborów. To pokazują wyniki. A co dostali: proszę ocenić samodzielnie. Dodam tylko, że widoczny gołym okiem brak zgody i narastający w Radzie Miejskiej konflikt nie jest winą „opozycji”, którą zostaliśmy okrzyknięci. To nie my zaraz po wyborach usuwaliśmy radnych spoza MIG z Rady Społecznej GZOZ, to nie my zwalnialiśmy

„dyscyplinarnie przez pomyłkę” dyrektorów jednostek gminnych, to nie my podzieliliśmy między siebie kluczowe funkcje w prezydium i komisjach Rady Miejskiej...

I miało być tak, że liczy się głos każdego mieszkańca. A dziś, gdy publicznie wyrażam na zebraniu opinię sporej liczby mieszkańców słyszę następującą frazę: „panie radny, taka jest demokracja: większość rządzi, mniejszość ma się podporządkować”. Inny mieszkaniec chcąc przełożyć godzinę spotkania w Urzędzie dowiaduje się, że burmistrz to „number one” w Gminie, i jak mieszkaniec coś chce, to ma się podporządkować. Kiedy na tym samym zebraniu, ten sam mieszkaniec „draży temat” niewygodny dla Pana Burmistrza, słyszy w odpowiedzi: „przestań Pan machać jęzorem”

Ale cóż, liczy się „number one”. W końcu wygrał. O 192 głosy...

Krzysztof Klęczar